

Konrad Szymalak

Tunel

Pasawa, 2021

Wokół spadzistego dachu leśnej kapliczki krążyło stado kruków. Co chwilę kilka z nich przysiadowało i odlatywało. Ich odgłos wypełniał całą polanę, pokrytą jesiennymi liśćmi. Zapadał wieczór. Chrząst łamanych gałęzi i dwie wyłaniające się zza pagórka postacie spłoszyły ptaki. Młodzieńcy z trudem pokonali wzniesienie. Przystanęli i zgięci wpół próbowali złapać oddech. Jeden ubrany w bluzę moro z naszywkami Armii Wyzwolenia Kosowa i drugi w długiej, wojskowej, zielonej kurtce. Odłożyli plecaki na ziemię i podeszli do ołtarza przedstawiającego św. Pawła. Jeremi zdjął czapkę z daszkiem i włożył głowę pomiędzy figurę i ścianę boczną. Z kieszeni kurtki wyjął latarkę i poświecił wewnątrz.

- Fajzula, jesteś pewien, że tu musi być jakieś przejście?

- Musi. – odparł pewny siebie. – Bo co by się z nią stało? Zapadła się tu pod ziemię? Ostatnia wiadomość jaką wysłała była stąd. Podobno kręcił się tu jakiś kapłan.

- Mnich, Fajzula! U nas nazywamy ich mnichami. Pewnie jeden z klasztoru paulinów. Myślisz, że to on wprowadził ją do tunelu i trzyma ją w klasztorze? Może powinniśmy o tym powiedzieć policji?

- Daj spokój. Nie uwierzą nam. Nikt nie wierzy w istnienie tego tunelu. Musimy znaleźć wejście. Mój kuzyn mówi, że przywozili uchodźców pod tą kapliczkę, a stąd pod ziemią przeprowadzali ich do Niemiec.

- Ale to było dwadzieścia lat temu.

- Do tej pory to robią. Milot ma kontakt z tymi ludźmi. Tylko nie chcą mu powiedzieć, gdzie jest wejście.

Z oddali dało się słyszeć odgłos silnika spalinowego. Dochodził od leśnej drogi. To straż graniczna! – szepnął Jeremi. Chłopcy chwycili swoje plecaki i schowali się w dole za krawędzią wzniesienia. Fajzula wychylał co chwilę głowę, by sprawdzić czy samochód już przejechał. Ku ich zdziwieniu, zamiast terenowego wozu patrolowego, pod

kapliczkę podjechał stary volkswagen kombi. Wysiadło z niego dwóch mężczyzn w wojskowych spodniach i skórzanych, brązowych kurtkach. Odpalili po papierosie. Rozglądali się jakby wyczekiwali na kogoś, kto miał przyjść z lasu. Fajzula leżąc chciał się podczołgać bliżej krawędzi, ale obsunęły mu się nogi. Mężczyźni usłyszeli szelest liści. Niższy brunet wyjął zza paska nóż myśliwski i ruszył w kierunku chłopców. Jeremi spanikował. Zaczął uciekać. Fajzula widząc, iż drugi z mężczyzn również ruszył w ich kierunku, także zaczął biec. Nie zważając na gałęzie i nierówności uciekali przed siebie. Nie wiedzieli, w którym kierunku. Jeremi potknął się i przewrócił. Fajzula pomógł mu się podnieść, ale przez to stracili przewagę nad ścigającymi ich mężczyznami. Ci zaczęli krzyczeć w obcym dla nich języku. Domyślili się, że mają się zatrzymać. Nie mieli takiego zamiaru. Padł strzał. Chłopcy stanęli jak sparaliżowani i wolno odwrócili się w kierunku napastników. Jeden mierzył do nich z pistoletu. Spytał, czy mówią po niemiecku. Obaj trzęśli się z zimna i ze strachu. Czyżby odkryli tajemnicę tunelu przemytników i musieli za to zginąć? Wtem stojący nieco z tyłu mężczyzna powiedział coś, czego już nie mogli zrozumieć i ku ich zdziwieniu napastnicy zaczęli się wycofywać. Fajzula szybko zrozumiał, o co chodziło. Z oddali dało się słyszeć szczekanie psów. Straż graniczna. Jeremi klepnął w ramię kompana i rzucili się do dalszej ucieczki w stronę niemieckiej granicy. Biegli przed siebie jak w transie. Nawet nie spostrzegli, kiedy przed nimi ukazały się pierwsze światła przyklasztornego parkingu.

- Uff! – westchnął Jeremi. – Tutaj już jesteśmy bezpieczni. Musimy zadzwonić na policję.

- Mylisz się. Musimy tam wrócić.

Dochodziła dwudziesta druga. Zofia kończyła już sprzątać po kolacji, gdy rozległ się dzwonek od klasztornej bramy. Zdarzało się, że wierni w potrzebie odwiedzali braci zakonnych o tej porze, ale był piątek. Była przekonana, iż za bramą czekał Zalewski. W swojej

szarej, deszczoodpornej kurtce z kapturem, przez którą przepasywał skórzaną torbę. Złość się zbierała w gospodynie na myśl o nim. W torbie tej pewnikiem wnosił butelkę whisky, by gościć się z bratem Guido. Ten był smakoszem miódów pitnych, które sam wyrabiał w klasztornej piwnicy, ale szkocką też nie gardził. Znali się od lat. Jeszcze z Kamerunu. W Belabo brat Guido był na misji duszpasterskiej, a redaktor Zalewski robił reportaż o lokalnej biedzie. Tam się zaprzyjaźnili. Brat Guido wysoki chudzielec o przyjaznym wyrazie twarzy różnił się od innych misjonarzy. Nie towarzyszyła mu wieczna powaga. Miał świetne podejście do dzieci. Dla mieszkańców Belabo był niczym kumpel. Witali go z życzliwością. Afrykański upał jednak mu nie służył. Po kilku miesiącach wrócił do Pasawy. Jak odnalazł go tam Zalewski, tego Zofia nie wiedziała. Nie pytając nawet kto stoi za drzwiami, wcisnęła przycisk od domofonu i wpuściła gościa. Charakterystyczny stukot drewnianych podeszw po kamiennym podwórzu upewnił ją, iż to gość brata Guido. Zgasła światło i udała się do domu.

W pokoju zakonnika panował nienaganny porządek. Irytowało go zachowanie Zalewskiego, który rozrzucał swoje rzeczy po całym pomieszczeniu. Torba, buty, kurtka, sweter. Wszystko rzucone niedbale na krzesło, podłogę i stół. Do tego co rusz zaczesywał ręką swoje kręcone, długie za uszy włosy, które zostawiał za sobą wszędzie. Szacunek do niego powstrzymywał go przed udzieleniem reprymendy. Na przybycie gościa zgasił lampkę na biurku i zapalił żyrandol.

- Ta Dobrzyńska do mnie dzwoniła kilka razy, ale niestety nie mogłem odebrać. Pewnie znów ma problemy z synem. – zaczął Zalewski odkręcając butelkę Glenfiddich.

- Problemy z synem to ona ma cały czas. Widziałem go z tym kolegą z Kosowa, jak palili jointa nad Dunajem, ale mi się wydaje, że ona dzwoni, bo jej w oko wpadłeś. – zakonnik uśmiechnął się i

mrugnął w jego stronę. – Oprócz tego, hobby macie podobne. – skierował palec na szklankę whisky.

- Co masz na myśli? W życiu jej pijanej nie widziałem, a znam ją od lat.

- Byłem kiedyś u nich z paczką świąteczną. Była w sztok pijana. Jak mnie tylko zobaczyła, zamknęła się w sypialni. Tylko Jeremi ze mną rozmawiał. Mówię ci Sławku, że ona próbuje ci się przypodobać, dlatego nie zaliczyła nigdy takiej wpadki przy tobie. Jesteś wbrew temu, co o sobie sądzisz przedstawicielem tej części polonii, której się tu udało.

Zalewski głośno się zaśmiał i wziął głębokiego łyka. Zapowietrzył się i skierował palec wskazujący na brata Guido.

- Komu się udało? Mówisz, że mi? Co ze mnie za dziennikarz, jak przynajmniej dwa razy dziennie słyszę „Zalewski spierdalaj”.

- Przesadzasz. Osiągnąłeś sukces. Może chciałbyś więcej od życia, ale naucz się cieszyć z tego co masz. Daj już spokój. Co z tą Dobrzyńską? Zadzwonisz do niej czy ja mam się tym zająć?

- Zadzwonię. W poniedziałek mają wysadzać tą opuszczoną fabrykę mebli. Jeremi się tam często z kumplami bunkruje. Muszę ją ostrzec, żeby do jakiegoś nieszczęścia nie doszło. Słyszałeś o tej zaginionej dziewczynie?

- Masz na myśli Kasandrę Stetter? Czytałem o tej sprawie. Podobno po wyjściu ze szkoły ślad po niej zaginął.

Brat Guido wstał i z półki nad łóżkiem zdjął tekturową teczkę i położył przed nim. Zalewski pochylił się nad stołem. Prasowe wycinki mówiły o trzech zaginionych dziewczynach przed dwunastu laty. Zwłok dotąd nie odnaleziono. Nie znał sprawy. Jeszcze nie mieszkał w Pasawie. Trzy koleżanki z jednej klasy gimnazjum katolickiego zniknęły w dwutygodniowych odstępach. Prowadzący wówczas sprawę komisarz Rainer, podejrzewał o uprowadzenie paulinów. Ich telefony

po raz ostatni logowały się w okolicach klasztoru. Plecak jednej z nich stał pod jego bramą. Zamiast żądania okupu, rodziny otrzymały pocztą medaliki św. Pawła z Teb. Zalewski szybko odwrócił głowę w kierunku ściany, gdzie na gwoździu brat Guido wieszał szkaplerz, a na nim medalik z wizerunkiem świętego. Zakonnik wskazał milczącemu gościowi fragment, w którym psy zaprowadziły policjantów do opuszczonej, górskiej kapliczki w lesie, kilka kilometrów od klasztoru po austriackiej stronie granicy. Zalewski znał to miejsce, bo brat Guido często tam medytował.

Popołudniowe słońce chowało się za blokami dzielnicy Haidenhof. Anna Dobrzyńska z pełnymi torbami zakupów wspinała się pod górkę, co kilkadziesiąt metrów przystając i strofując młodszego syna, by ten uważał na przejeżdżające samochody. Kobieta piękna, zadbana, ale na jej twarzy pojawiały się już pierwsze zmarszczki. Powtarzała, że to po drugim mężu. Po pierwszym miała siwe włosy już po trzydziestce. Nie byli to jednak jedyni mężczyźni, którzy przyspieszali proces jej starzenia. Tuż pod wejściem do klatki czekał kolejny. Raymund Stetter właściciel jej mieszkania. Jej oraz kilkunastu innych w Haidenhof. Człowiek niesłuchanie zamożny. Wraz z córką posiadał jedno z większych w Pasawie biur obrotu nieruchomościami, a hobbystycznie prowadził sklep z antykami w centrum. Złośliwi twierdzili, iż utrzymywał go tylko ze względu na prestiżową lokalizację, bo na zyski nie mógł liczyć. Ciemnowłosą Polkę darzył sympatią ze względu na jej powab. W środowisku agentów nieruchomości plotkowano, iż był kobieciarzem. Mimo swoich siedemdziesięciu lat nie tracił rezonu. Dobrzyńska kolejny raz postawiła zakupy na ziemi, by się przywitać.

- Pani Dobrzyńska zalega mi pani z czynszem za trzy miesiące. Mam pełne prawo wypowiedzieć pani umowę najmu. – unikając wstępu przemówił poważnie Stetter wyciągając z teczki dokumenty.

Kobieta zakłopotana się i zaczęła mówić pokrętnie. Jegomość w błękitnym garniturze tylko machnął ręką na jej tłumaczenia i zasugerował, iż muszą znaleźć rozwiązanie tej sytuacji. Dobrzyńska zawołała syna.

- Maksiu idź poszukaj brata. Pewnie znów się gdzieś włóczy. Powiedz mu, żeby nie bawił się w starej fabryce. Mają tam zakładać ładunki wybuchowe. A co z pana wnuczką? – skierowała swoje spojrzenie na starszego mężczyznę.

- Pani Anno, nie mamy żadnych wieści. – odpowiedział załamującym się głosem. – Mogłaby pani jeszcze raz porozmawiać z Jeremim. Przyjaźnił się z Kasandrą. Może coś powie więcej niż do tej pory.

- Panie Stetter spróbuję, ale szczerze wątpię. Ma siedemnaście lat, może uciekła z domu...

Raymund Stetter tylko westchnął i zaprosił kobietę na górę.

Mały Maks choć miał już dziewięć lat, nie zdawał sobie sprawy z zagrożenia, jakie wisiało nad jego bratem. Nie miał zamiaru go szukać. Spuszczony z opiekuńczego oka matki, zdecydował się zajrzeć do kolegi na szczycie ulicy. Wiedział, gdzie mógł znaleźć brata, ale miał już swoje sprawy na dzielnicy. Jeremi i Fajzula spędzali całe popołudnia w fabryce. Fajzula słynął wśród młodzieży z Haidenhof z kręcenia najlepszych jointów. Towar miał najwyższej jakości od swojego kuzyna Milota. Nie był jednak zbyt towarzyski i lubiany wśród rówieśników. On i Jeremi mieli swój świat komputerów. Rozkładali się na schodach w fabryce i siedzieli wpatrując w ekrany laptopów.

- Musimy naprawić skuter. Bez niego jesteśmy uziemieni, a potrzebuję wieczorem podjechać do centrum. – przerwał ciszę Fajzula.

- To na pewno zapchany przewód paliwowy. Zaraz go wymontuję i wyczyszczę.

Jeremi kupił skuter na spółkę z przyjacielem za 80 euro. Kilkukrotnie więcej musieli dołożyć, by doprowadzić go do stanu używalności. Mimo tego ciągle się psuł. Dwie godziny majsterkowania nie przyniosły rezultatów. Skuter pozostał unieruchomiony w fabryce. Jeremi musiał zamówić nową pompę paliwową. Nie spieszyło mu się z naprawą. Wiedział bowiem, że Fajzula będzie go ciągnął z powrotem do kapliczki. Bał się tam wracać. Upierał się przy swoim, że powinni zawiadomić policję, bo właśnie tam ostatnio Kasandra dawała znaki życia. Fajzula trwał jednak przy swoim, że odnajdzie wejście do tunelu i uratuje ją sam. O napastnikach wiedzieli już z porannej gazety, że ujęła ich straż graniczna. Redaktor Zalewski napisał, że byli to kłusownicy, jednak chłopcom zdawało się, iż byli to przemytnicy strzegący szlaku przerzutowego, co jeszcze bardziej upewniało ich o słuszności swojej misji.

- Dlaczego nie możesz tam jechać z Milotem? On ma przynajmniej sprawny skuter. Moglibyście tam dojechać od austriackiej strony i nie trzeba byłoby się wspinać.

Fajzula zostawił to pytanie bez odpowiedzi. Wiedział, że Jeremi był nieco bojaźliwy, ale koniec końców zawsze można było na niego liczyć.

Zalewski szybkim krokiem przemierzał Ludwigstrasse w kierunku sklepu Stettera. Ogródki w centrum cieszyły się pełnym obłożeniem. Chłodne, jesienne wieczory nie odstraszały gości, którzy przykrywali nogi kocami i ogrzewali dłonie kubkami z grzanym winem. W witrynach lokali intensywnie odbijało się migające, niebieskie światło. W okolicach katedry coś się stało. Gdy zauważył dwa policyjne radiowozy i ambulans przed sklepem Raymunda Stettera, zrozumiał,

iż dziś na pewno z nim nie porozmawia. Na miejscu był świetnie mu znany nadkomisarz Stefan Rainer. Podszedł bezpośrednio do niego, przekładając policyjną taśmę nad głową.

- Komisarzu ja do pana Stettera, co tu się stało?

- Zalewski spierdalaj!

Tak. Przesadam braciszku. Drugi raz dzisiaj, a dopiero dziewiętnasta. – wymamrotał do siebie pod nosem. Nie cieszył się dużym poważaniem wśród funkcjonariuszy. Nie mówił z bawarskim akcentem, co spychało go w kolejce po wywiad na ostatnie miejsce. Ponadto w weekendy w jego ogrodzie na grillu nie gościli urzędnicy z ratusza i przedstawiciele rady miasta, tak jak u redaktora Lendl z „Wiadomości wieczornych”. Szczupły szatyn w eleganckim, czarnym płaszczu zawsze wiedział wszystko pierwszy. Nie był arogancki, ale obchodził się z ludźmi szorstko. Zalewski czuł do niego niechęć, lecz by utrzymać się zawodowo na powierzchni musiał z nim współpracować.

- To gnoje. – zaczął Lendl – Podjechali na skuterze, kiedy Stetter zamykał sklep i uderzyli go z tyłu butelką w głowę. Idioci nic mu nie zabrali, tylko telefon komórkowy. Nagrała ich kamera nad drzwiami. Podejrzewam, że w ciągu kilku godzin wylądują w areszcie.

Faktycznie idioci – pomyślał Zalewski – kto w dzisiejszych czasach kradnie telefon i to pod kamerami monitoringu? Operator sieci pewnie już ich zlokalizował i jedzie po nich patrol. Ach, ta młódzież! W tym momencie przypomniał mu się Jeremi, którego chciał ostrzec przed wstępem do fabryki. Jego telefon milczał. Postanowił zatelefonować do jego matki. Peszyła go rozmowa z Anną. Brat Guido nie mylił się. Dobrzyńska rzeczywiście go kokietowała. Po rozwodzie nie był jeszcze na siłach rozpocząć nowej relacji. Nie chciał jej zwodzić. W rozmowie z nią zachowywał ton neutralny, jak przy swoich wywiadach.

Jeremi dopiero rano przed lekcjami dowiedział się od mamy o planach wysadzenia fabryki. Został tam ich skuter. Miał niewiele czasu, by go stamtąd wydobyć, zanim ekipa budowlana odetnie teren. Nie zjadł śniadania, spakował pośpiesznie kanapki do plecaka i pognął pod fabrykę. Miejsce, w którym była dziura w ogrodzeniu, przez którą wchodzili, było już odgrodzone barierkami. Musiał się dostać do środka przez kanał wentylacyjny. Niewiele osób znało to przejście, ale Jeremi na terenie fabryki orientował się znakomicie. Fajzula nieco się spóźnił, ale zdążyli przed ekipą saperów. Na końcu kanału znajdował się olbrzymi wentylator. Sami mogli tamtędy przejść, ale skutera by nie przecisnęli. Po wejściu na główną halę zobaczyli pracowników przygotowujących się do robienia odwiertów pod materiały wybuchowe. Nie dało rady przejść. Wiedzieli, że o dziewiątej mieli przerwę śniadaniową. Musieli poczekać. Ze szkoły już raczej nici tego dnia. Schowali się za skrzydłami ogromnego wentylatora i czekali bawiąc się telefonami. Od czasu do czasu spoglądali na siebie z nostalgią. Będą tęsknić za tym miejscem. Robotnicy zaczęli przerwę kilka minut wcześniej. Chłopcy przebiegli przez halę i dostali się do rozdzielni pomp, gdzie ukryli swój pojazd. Nerwy, stres, podniecenie wszystko to złożyło się na dekoncentrację. Dziesiątki razy pamiętali, by nie domykać za sobą metalowych drzwi, bo od środka nie było klamki. Po prostu wpadli tam nie zważając na nic. W ostatniej chwili Jeremi odwrócił się, by złapać zamykające się drzwi. Nie zdążył. Byli uwięzieni. To, że uda się wyprowadzić skuter z fabryki niezauważenie mogli włożyć już między bajki. Zaczęli walić w metalowe wrota. Pozostawało im mieć nadzieję, że ktoś ich usłyszy. Nie dotarło do nich jeszcze, w jakim niebezpieczeństwie się znaleźli.

Zalewski rozmawiał z bratem Guido na klasztorным dziedzińcu o możliwości udostępnienia pomieszczenia na spotkania grupy anonimowych alkoholików. Projekt finansował ratusz, gdzie żartowano z niego, iż sam mógłby zostać patronem tej grupy. Nie reagował na te złośliwości. Robił swoje. Czekał na przeora

Zalewski spoglądał na nagrobki cmentarne obok tylnej bramy klasztoru.

- Bruno Osolinski – czytał na głos. – Urodzony w 12 kwietnia 1901, zmarł 16 sierpnia 1954 roku. Przeżył dwie wojny, a dopiero kapitalizm go wykończył. – brat Guido z niesmakiem pokręcił głową. Nie był zwolennikiem czarnego humoru. – To Polak? Wiesz coś o nim?

- Wstyd się przyznać, ale nie słyszałem o nim. Rozmawiamy między sobą o tych, którzy stąd odeszli, ale prawdę powiedziawszy, o nim nie wiem nic.

Nad miastem rozległ się huk. Stara fabryka mebli przestała istnieć. Obaj popatrzyli porozumiewawczo na siebie. W myślach mieli jedno słowo: Jeremi. Zalewski wziął telefon do ręki, ale Anna Dobrzyńska była pierwsza. Jeremiego nie było w szkole, jego komórka znajdowała się poza zasięgiem, a Fajzuli również nikt nie widział.

- Spokojnie pani Anno. Wiem, że podejrzewa pani najgorsze, ale przecież przy dzisiejszych procedurach to niemożliwe, żeby wysadzić w powietrze budynek bez upewnienia się, czy nie ma nikogo w środku. Proszę się nie martwić. Zaraz się odezwie. – uspakajał zdenerwowaną matkę Zalewski.

Pracownicy budowy zgodnie twierdzili, iż dwóch chłopaków zatrzasnęło się w rozdzielni pomp, ale w porę udało się ich ewakuować wraz ze skuterem. Kierownik postanowił nawet nie zawiadamiać policji o tym incydencie. Zalewski wolno przejeżdżał ulicami Haidenhof. Skoro ich skuter był uszkodzony, musieli go gdzieś zaparkować. Nie było go pod domem Fajzuli ani Dobrzyńskiej. Zaczął rozglądać po parkingach należących do supermarketów. Wszystkie wysiłki na nic. Uspakajała go jedynie myśl, że jeśli skuter był od wczoraj zepsuty, to nie mogli dokonać napadu na Stettera. Wiedział, że policja namierzyła już sygnał ze skradzionej komórki i

znajduje się ona w policyjnym laboratorium, na ewentualność dokonania przestępstwa drogą elektroniczną. Sam Raymund Stetter nie był zadowolony z tego faktu, ale nie miał wyboru. Postanowił wziąć się za porządki w swoim sklepie. Wejście było idealnym miejscem na dokonanie napadu. Umieszczone w długiej bramie, którą od ulicy odgradzały filary. Sprawcy mogli łatwo podjechać pod sklep, zsiąść, przejść między filarami i zadać cios. Prawdopodobieństwo, iż ktoś mógł ich zauważyć było bardzo małe. Kiedy Zalewski wszedł, on akurat czyścił zegar naścienny. W opisie stało, iż to stara, szwajcarska robota z końca XIX wieku. Cena trzy tysiące. Popatrzył na antykwariusza z politowaniem i zdecydował się nie komentować sposobu prowadzenia interesów w tym sklepie. Na pierwszy rzut oka było widać, że to zegar już powojenny, jedynie starannie zakonserwowany. Wart maksymalnie pięćset. Stetter odłożył ściereczkę i spytał, jak może pomóc.

- Czy pańska rodzina dostała może medalik ze św. Pawłem?

- Nie. Nic takiego do nas nie dotarło. Co wy do cholery z tym świętym? Policja też ciągle o to pyta. Moja wnuczka nie ma nic wspólnego z tamtymi zaginięciami sprzed lat.

- Niech się pan tak nie piekli. Ja też w to nie wierzę. Czy mogę zobaczyć nagranie z napadu? Nawet nie wiedziałem, że ma pan tu kamerę na ulicę.

- Od tygodnia. Prawdopodobnie napastnicy robili rozpoznanie wcześniej i nie wiedzieli o niej.

Stetter otworzył swojego laptopa i włączył film przedstawiający napad na niego. Napastnicy mieli kaski na głowach, ale jeden szczególnie sparaliżował Zalewskiego. Kierowca skutera miał wojskową bluzę z naszywką Armii Wyzwolenia Kosowa. Dokładnie taką widział kiedyś u Fajzuli. Mógł to być zbieg okoliczności, ale wątpliwe. Drugi z napastników ku jego uldze, nie mógł być Jeremim. Był niższy od Fajzuli, syn Dobrzyńskiej przewyższał go o głowę. Skuter też nie

należał do niego. Zalewski zrobił sobie kilka zrzutów z ekranu i postanowił udać się na policję. Być może już schwytali napastników i sprawa zaginięcia chłopców zakończyłaby się.

Nadkomisarz Rainer miał tego dnia dobry humor. Przyjął dziennikarza przy swoim biurku i poczęstował kawą. Zalewskiemu towarzyszyło zdenerwowanie. Ukrywał przed funkcjonariuszem zniknięcie chłopców i prawdopodobieństwo udziału jednego z nich w napadzie. Nie poruszał tej sprawy. Skupił się na Kasandrze Stetter.

- Ściągnęliśmy jej rozmowy z serwera mediów społecznościowych. Ostatnia osoba z jaką się kontaktowała to niejaki Fajzula Gashi z jej szkoły. – Zalewskiego przeszedł nerwowy dreszcz. – Czekala na niego pod leśną kapliczką na południe od klasztoru. – mężczyźni porozumiewawczo skinęli na siebie, że wiedzą, o które miejsce chodzi. – Dziewczyna czekała na tego Fajzulę, który się spóźniał. A teraz panie redaktorze najlepsze. Oni się tam spotkali, żeby poszukać wejścia do tego cholernego tunelu, który nie istnieje.

- Tunelu? – wytrzeszczył oczy Zalewski.

- Mamy tu taki lokalny mit o podziemnym tunelu wykopanym przez przemytników, przechodzącym pod granicą. Ludzie wierzą, iż jedno wejście jest u Paulinów, a drugie w tej górskiej kapliczce. Rozumiem, że 50 lat temu dzieci mogły w to wierzyć, ale dzisiaj? Co najlepsze, że Kasandra relacjonowała, że gdy czekała, w okolicach kapliczki kręcił się tam jeden z mnichów. To nie ten pański znajomy?

- Zapytam go.

Zalewski wyszedł od Rainera niesamowicie zmieszany nowymi doniesieniami. Rozpierała go ciekawość na temat tunelu i dlatego niezwłocznie pojechał do brata Guido. Ten nie przyjął go z radością, gdyż przerwał mu jak zwykle swoje klasztorne obowiązki. Znał go

jednak bardzo dobrze i wiedział, że redaktor wpadał zwykle jak bomba.

- Wojtek, o co chodzi z tym tunelem? Macie tu jakieś wejście w klasztorze?

- To są jakieś niedorzeczne domysły. – ze spokojem zgasił zapalniczki dziennikarza brat Guido – Chodźmy do mojego pokoju. Opowiem ci tę historię, żeby raz na zawsze rozwiązać twoje wątpliwości.

Zalewski podążał za zakonnikiem, ale uważnie rozglądał się po terenie klasztoru. Opowieść Rainera zadziałała silnie na jego wyobraźnię. Szybko łączył fakty. Plecak pod bramą, a trop dziewczyny urywał się koło kapliczki. Może jednak był jakiś tunel? Może to w nim ukryte były zwłoki zaginionych? Brat Guido zaparzył herbaty i włączył komputer.

- Otóż, mój drogi Sławomirze. My przejęliśmy ten klasztor od braci Kapucynów już po tym, jak przerzucano tu uchodźców z Kosowa przez granicę. Jesteśmy tu niecałe dwadzieścia lat i niesłusznie podejrzewa się nas o budowę tajemnego tunelu. Niemniej jednak dotarłem do zapisków z XVII wieku, gdzie trafiła się wzmianka o tunelu. Na miejscu tego klasztoru stała tylko niewielka kaplica i w trakcie wojny trzydziestoletniej, istniał rzekomo tutaj tunel, umożliwiający ucieczkę do lasu. Teren był tu wówczas jeszcze dziki. Miał on mieć długość około stu łokci, zakładam, że austriackich, więc około osiemdziesięciu metrów. Przy rozmaitych przebudowach tego kompleksu zapewne został zasypany i stanowi część fundamentu. W trakcie wojny naziści szukali tego tunelu, a po wojnie niezależny zespół naukowców. Nic nie potwierdza istnienia takiej budowli. – przerwał brat Guido widząc po minie, iż argumenty nie przekonywały rozmówcy. – Spójrz tutaj. Mam profil hipsometryczny okolicy. Tunele buduje się podobnie jak autostrady w linii prostej z punktu A do punktu B. Zwróć uwagę na te dwa wąwozy po drodze do kapliczki. Przy budowie autostrady stawia się most łączący dwa wzniesienia. Jak tutaj poprowadzono by ten tunel?

Zalewski uważnie przeanalizował schemat i zamyślił się.

- Może wykopano go głęboko, jeszcze pod tymi wąwozami?

- Musiałby się znajdować trzysta metrów pod ziemią. To skomplikowane przedsięwzięcie inżynieryjne. Uważasz, że amatorzy mogliby coś takiego wybudować niezauważenie dla władz?

Po chwili zastanowienia redaktor ustąpił zakonnikowi. Przyznał mu rację. Przejechał kilka razy palcem w jednym i drugim kierunku po ekranie i uznał w myślach, że poniosła go fantazja. Nie chciał się uzewnętrzniać z tym odczuciem, więc zmienił temat.

- W ten dzień, kiedy zaginęła Kasandra, przy kapliczce kręcił się zakonnik. Nie podejrzewam, że to ty, ale spodziewajcie się niebawem policji.

Brat Guido westchnął głęboko i wyłączył komputer. Czuł, że spokój zakonny zostanie znów zburzony przez podejrzenia śledczych, jak dwanaście lat wcześniej. Tym bardziej, że sprawę prowadził nadkomisarz Rainer. Już wtedy naprzykrzał się z wysuwaniem niesłusznych oskarżeń. Teraz za pewne nie mogło być inaczej.

Brat Guido skończył poranną modlitwę, zza klasztornej muru spojrzał na wschodzące ponad Dunajem słońce i rozprostował plecy. Założył plecak i tylną bramą ruszył w kierunku lasu. Rzadko chodził zbierać zioła, ale brat Roman rozchorował się i musiał tymczasowo przejąć jego obowiązki. Dostał precyzyjne wytyczne. Dziegiel i waleriana rosły w okolicach ruin starej, opuszczonej leśniczówki. W górę lasu w kierunku kapliczki, ale przed drogą do niej należało odbić na wschód. Brat Guido nie lubił się tam wyprawiać. Las był gęsty, a co za tym szło ciemny. Kolczaste zarośla utrudniały zbiory nie tylko ziół i grzybów, ale poruszanie się przyprawiało niemałych problemów. Był już na ścieżce do leśniczówki, gdy w głuchej ciszy usłyszał charakterystyczny szelest przesuwanych liści. Żmija –

pomyślał. Zatrzymał się i obserwował podłoże. Na żółtych liściach ciężko było wypatrzeć oliwkowozieloną lub żółtawą żmiję zygzakowatą. Było ich coraz mniej, ale w tej trudnodostępnej części lasu przetrwało ich wiele. Ostrożnie stawiał krótkie kroki. Widział już ciemny zarys pozostałości po drewnianej leśniczówce, która zarosła krzakami. Według instrukcji brata Romana, odbił przed nią lekko na południe. Tam ziół rośło najwięcej. Znow usłyszał szelest w ściółce. Tym razem wypatrzył żmiję. Wystawiła głowę z pokrywy liści, przepełznięła po korzeniu i znow się w niej zanurzyła. Zerwał się lekki powiew wiatru. Brat Guido znał ten smród z Kamerunu. Nie zamierzał podchodzić bliżej, by nie zatrzeć śladów. Żmija musiała rozgrzebać leśny grób. Opuścił zbieranie ziół i wrócił do leśnej kapliczki, by jego telefon złapał zasięg. Zanim zadzwonił na policję, najpierw poinformował przeora.

Zalewski spał na sofie. Obudził go wibrujący telefon. Próbując go znaleźć bez otwierania oczu, najpierw zanurzył palce w niedopitej szklance whisky, potem włożył je do popielniczki, a za trzecim podejściem uchwycił aparat. Nie patrzył, kto dzwonił.

- Panie Sławku, Jeremi nie wrócił na noc. – przytaknął niemo Dobrzyńskiej mruknięciem. Ta informacja nie była dla niego sensacyjna, ale następne zdanie podniosło go na równe nogi. – W skrzynce znalazłam medalik św. Pawła z Teb.

Doradził kobiecie niezwłocznie zawiadomić policję, a sam udał się pod prysznic. Zimna woda działała na niego efektywniej niż kawa. Kiedy wycierał ręcznikiem włosy, zadzwonił brat Guido. Zalewski spojrzał w lustro i powiedział sam do siebie. - To będzie ciężki dzień.

Ciało Kasandry spoczywało pod cienką warstwą liści. Było nagie i częściowo uszkodzone przez leśne drapieżniki. Policjanci w leśniczówce odnaleźli kawałki sznura i poszarpane ubranie dziewczyny. Nie zostało ono zniszczone przez zwierzęta. Na zewnątrz

leżały opakowania po napojach i jedzeniu, które technicy starannie zabezpieczyli. Nie ulegało wątpliwości, że była martwa od kilku dni.

Brat Guido prowadził Zalewskiego na miejsce tragicznego znaleziska. W milczeniu zastanawiali się, jak mogło do tego dojść i jaki związek ze śmiercią swojej przyjaciółki mieli Jeremi i Fajzula. Dlaczego zniknęli? Dokąd uciekli? Prowadzący śledztwo nadkomisarz Rainer wiedział już o ich zniknięciu. Operator sieci komórkowej lokalizował ich telefony. Kwestią kilkudziesięciu minut było ustalenie, w którym kierunku uciekli. Stefan Rainer znów był przyjacielsko nastawiony do Zalewskiego. Wiedział, że miał on dobry kontakt z osobami, które mogły być zamieszane w porwanie. Tak w porwanie. Kasandra była kilka dni przetrzymywana, o czym świadczyły ślady po skrępowaniu nadgarstków i łydek. Na szyi widniał czerwony ślad po duszeniu.

- Czy matka Fajzuli także dostała medalik? – spytał Rainer.

Zalewski przytaknął głową. Miał wyrzuty sumienia, iż zatajał przed nadkomisarzem prawdę o napadzie na Stettera. Robił to z troski o Jeremiego, by nie został w to wciągnięty. Cały czas próbował domyślić się, kim był drugi napastnik obok Fajzuli. Podszedł do Raymunda Stettera by złożyć mu kondolencje. Do rodziców ofiary nie miał odwagi. Byli w histerii. Jedynie brat Guido uścisnął ich i pobłogosławił. Technicy unieśli ciało na noszach. Do Rainera zadzwonił telefon. Wykonał w kierunku Zalewskiego gest z palcem wskazującym ku ziemi. Miał informację dla niego.

- Namierzyliśmy komórki chłopaków. Sygnał zanika na stacji benzynowej przy szosie numer 85 w okolicy Tiefenbach.

Wszyscy trzech zwrócili uwagę na dziwną reakcję Stettera. Wydawał się zaniepokojony tą informacją. Rainer zasugerował, żeby zadzwonić do Anny Dobrzyńskiej. Kobieta mogła wiedzieć, dokąd udali się chłopcy. Kiedy dziennikarz przekazał jej informację o lokalizacji, rozpłakała się.

Zalewski dwukrotnie objechał stację benzynową przy szosie numer 85 wypatrując skutera należącego do Jeremiego. Anna nie знаła adresu domu, do którego zabierał ją na weekendy Stetter. Pokazywała mu drogę. Jeep wolno przemierzał wąskie uliczki Tiefenbach. Ona wypatrywała domu, on skutera. Wiedziała, iż posesja znajdowała się na dole stromej ulicy. Zalewski dwukrotnie wjeżdżał do centrum na wzgórzu i za każdym razem wyjeżdżał inną drogą. Dopiero za trzecim razem wybrał właściwą. Anna rozpoznała betonowe ogrodzenie oplecione bluszczem. Kusiło go, by przeskoczyć przez nie i samemu sprawdzić, czy chłopcy znajdowali się w środku. Musiał jednak zatrzymać w samochodzie Dobrzyńską. Przepełniona emocjami była nieobliczalna. Jeśli Stetter porwał chłopców, zapewne ktoś ich pilnował. Zalewski wysłał adres Rainerowi. Ten wraz z oddziałem szturmowym znajdował się kilkanaście minut za nimi. Musiał czekać na zgodę prokuratora, by wejść na posesję. Stalowa brama zabezpieczona była alarmem rozbrajanym kodem.

Dwa policyjne busy podjechały pod dom. Rainer wbił kod na klawiaturze przy furtce. Zamek cichutko się otworzył. Posesja wyglądała na opuszczoną. Dom nie był nowy. Parterowa budowla z płyt betonowych została wzniesiona w latach siedemdziesiątych. Funkcjonariusze wyważyli drzwi balkonowe i przez nie weszli do środka. W salonie meble przykryte były białymi narzutami. Zapach w środku wskazywał, iż dawno nie było tam wietrzone. Dobrzyńska opisywała obszerną piwnicę z winem, kotłownią i pokojem bilardowym. Wejście znajdowało się w kuchni. Policjanci z najwyższą ostrożnością zeszli po schodach. Zalewski przed bramą obejmował Dobrzyńską, która dygotała ze strachu. Co chwilę z niepewnością w oczach spoglądała w kierunku domu, który dobrze знаła. W końcu Rainer wyszedł na zewnątrz i zawołał techników. Tym razem niepewność ogarnęła Zalewskiego. Wiedział, że musieli coś znaleźć.

Mężczyźni z walizkami podeszli do nadkomisarza. Rozmawiali krótko. Potem Rainer podszedł do nich.

- Chłopaków tam nie ma. – poinformował lapidarnie. – Niemniej jednak znaleźliśmy w kotłowni dwa łańcuchy i sportową czapkę. Jak moi ludzie ją zabezpieczą, zostanie pani poproszona o jej identyfikację.

Dobrzyńska spuściła głowę na ramię Zalewskiego i znów zaczęła płakać. Następnie spojrzała w jego oczy, tak jakby chciała mu coś powiedzieć, ale zająknęła się tylko i ponownie zanurzyła się w rękawie jego kurtki. Rainer podszedł do niej z plastikową torebką. Anna skinieniem głowy potwierdziła, że była to granatowa bejsbolówka należąca do Jeremiego. Nadkomisarz oddalił się kilka kroków i telefonicznie wydał polecenie zatrzymania Raymunda Stettera.

Brat Guido postawił przed Zalewskim dwa kubki z gorącą herbatą. Do pomieszczenia przez kamienne ściany klasztoru dobiegało szczekanie psów. Policja przy ich użyciu przeczesywała las w poszukiwaniu zwłok.

- Dowody przeciwko Stetterowi są bardzo mocne. – zaczął Zalewski rozcierając oczy. – Na ciele Kasandry znaleziono jego włos, a w pobliżu starej leśniczówki leżał kubek po kawie, z którego zdjęto jego DNA.

- Jesteś pewien, że chłopcy byli w Tiefenbach?

- Na kotle, łańcuchach i rurach jest pełno ich odcisków palców. Bydlak nabrał wody w usta i do niczego się nie przyznaje.

- To co wyznała ci Dobrzyńska jest obrzydliwe. Cyniczny bydlak. Ciekawe jak długo trwał ten proceder.

- Pewnie latami. Z tego co mówił Rainer, ona nie była jedyna. Martwi mnie, że matka Fajzuli też zalegała z opłatami. Zauważ

Wojciechu, że policja nie wie jeszcze, że to on był zamieszany w napad na Stettera. W jego komórce był kod do bramy. To zdolny chłopak. Jeśli złamał zabezpieczenia w telefonie, wszystkie dane o Raymundzie stały przed nim otworem.

- To zmienia zupełnie spojrzenie na śledztwo. Może ktoś Stettera wrabia w te wszystkie zbrodnie? Zastanawia mnie Sławku, kto udawał mnicha przy kapliczce w dniu, kiedy porwano Kasandrę. Nikogo z nas wtedy tam nie było.

- Jesteście pewni, że skradziono wam ten habit?

- Tak. Brat Roman potwierdził, że jemu zginął z pralni. Jednak, gdyby Stetter pojawił się tu osobiście, z pewnością by go ktoś rozpoznał. Musiał się kimś posłużyć.

- Rainer twierdzi, że musiał mieć współnika. Podejrzewam, że to drugi chłopak z napadu, a Fajzula może odkrył spisek i dlatego został porwany? Nie wiem sam, co o tym myśleć.

Za Zalewskim bramę zamknęła Zofia przekręcając oba zamki. Racjonalne łby – pomyślał. Jego dziennikarski nos podpowiadał mu, że żadna legenda nie brała się z niczego. Jeśli kilka źródeł potwierdzało pogłoski o istnieniu tunelu, coś musiało jego zdaniem w tym być. Wrócił do domu i odkręcił butelkę Glenfiddich. W internecie przeglądał artykuły o uchodźcach z Kosowa w czasach wojny domowej. W międzyczasie Dobrzyńska próbowała się dodzwonić kilkukrotnie. Nie miał ochoty z nią rozmawiać. Nie usprawiedliwiał jej brak pieniędzy. Mogła poprosić o pomoc, a tymczasem dobrowolnie decydowała się spędzać weekendy z Stetterem w zamian za umorzenie długów. Miał wyrzuty sumienia. Gdyby nie odrzucał jej zalotów i zaopiekował się nią i dziećmi, nie doszłoby do tego wszystkiego. Rainer już właściwie skazał Stettera, ale nie wiedział o udziale Fajzuli w napadzie. Myśl, że leśna kapliczka była rozwiązaniem tajemnicy zniknięć i morderstwa nie dawała mu spokoju. Pozostawało czekać na wyniki policyjnych poszukiwań, ale

instynkt mu podpowiadał, że chłopcy żyli i psy nie znajdą w lesie kolejnych zwłok.

Zalewski wyposażony w aparat z potężnym, zmiennoogniskowym obiektywem obszedł kapliczkę dookoła. Sfotografował podłoże z najwyższą starannością i dbałością o każdy szczegół. Rozejrzał się w poszukiwaniu dobrej kryjówki. Aparat ukrył w gałęziach na drzewie i przestawił go w tryb zdalnego sterowania. Czujnik ruchu, który miał go uruchamiać zostawił pod figurą św. Pawła. Ukrył się za krawędzią stromego zbocza i czekał. Wieczór był mroźny, ale nie padało. Po godzinie oczekiwania zaczął go męczyć sen. Już kilkakrotnie zamknęły mu się oczy, gdy w końcu usłyszał warkot silnika i między drzewami spostrzegł światło. Samochód zatrzymał się przed kapliczką. Nie był w stanie rozpoznać marki. Był czerwony i nie wyglądał na nowy model. Wysiadło z niego trzech mężczyzn. Aplikacja aparatu w jego telefonie raz po raz wysyłała powiadomienia w postaci wibracji o uruchomieniu migawki. Zdjęcia były automatycznie przesyłane na chmurę, więc cokolwiek by się nie stało, fotografie by nie przepadły. Pozostawała wątpliwość co do jakości zdjęć, gdyż nie mógł z wiadomych względów używać lampy błyskowej, lecz światła samochodu powinny wystarczająco rozjaśnić scenerię. Cała trójka poszła w las. Zalewski ostrożnie, bezszelestnie, trzymając dystans, podążał za nimi. Miał tę sztukę opanowaną już w Kamerunie, gdzie jeden fałszywy ruch w tropikalnym lesie mógł spłoszyć dzikie zwierzę. Maszerowali tak dobry kilometr, gdy mężczyźni nagle zniknęli z powierzchni ziemi. Tunel! – uśmiechnął się. Poszedł w kierunku niewielkiej polanki, gdzie ostatnio widział trzech mężczyzn i zaczął się uważnie rozglądać przy użyciu małej latarki. Było to z jego strony ekstremalnie nieodpowiedzialne, ale nie miał wyboru. Nagle usłyszał szczęk metalu. Zgasił latarkę. Noc była dostatecznie jasna, by zauważyć, jak znad kopuły liści przy dębie uniósł się potężny metalowy właz. Zalewski padł na ziemię tam, gdzie

stał. Nie miał czasu szukać kryjówki. Pozostawało mu mieć nadzieję, że mężczyźni go nie zauważą. Tak też się stało. Przeszli niemal obok niego. Kiedy się oddalili, podniósł się na kolana, zaczesał włosy do tyłu i obtarł pot z czoła. Powinien zadzwonić do Rainera, ale w tej części lasu telefon nie miał zasięgu. Wiedział, że jeśli sam uniesie ten właz, mógł zostać kolejną zaginioną bez śladu osobą. Jednak krótka fala racjonalnego myślenia została zalana przez tsunami ekscytacji. To mógł być najlepszy temat na artykuł, odkąd przebywał w Pasawie. Podczołgał się pod właz i uniósł go delikatnie. Włożył głowę i zobaczył wodę na dnie. W środku musiał ktoś być, gdyż od lusta wody odbijało się wątłe światło. Odłożył właz z powrotem. Cały drżał z emocji. A może to ci trzej nie zgasił światła, bo zaraz tu wrócą? – pomyślał. Sam nie wiedział, kiedy znalazł się na metalowej drabince prowadzącej w dół. Gdy stanął po kostki w wodzie, zapanowała głucha cisza. Poczuł spaliny. Zapewne był tam generator prądu i po wyłączeniu emitował jeszcze resztki energii, dlatego w oddali tliło się światło. Nikogo tam nie było. Tak sobie wmawiał i mocno w to wierzył. Włączył latarkę. Od wejścia prowadził w głąb betonowy tunel. Był to jego zdaniem jakiś stary schron, którego nie umieszczono na mapach. Bynajmniej na tych, które on studiował. Korytarz nie był długi. Po kilku krokach zobaczył, że kończył się ścianą. Musiał podejść bliżej, by zobaczyć, czy gdzieś skręcał. Był niespełna dwa metry od ściany, gdy oślepiło go światło.

- Zalewski spierdalaj stąd. – usłyszał nieznajomy głos.

Był tak przerażony, że nie wiedział co odpowiedzieć. Nawet w tunelu kilkanaście metrów pod ziemią, pośrodku lasu musiał usłyszeć te słowa. Po chwili zdumienia zdołał wydusić z siebie dwa zdania.

- Kim jesteś? Co to za budowla?

Wtedy otrzymał potężny cios metalową latarką w głowę. Przewrócił się na ścianę. Napastnik kopniakiem zaatakował jego brzuch. Kolejny raz nie zdołał sparować ciosu. Kiedy przeszli do parteru Zalewski zorientował się, że był silniejszy od rywala.

Przewrócił go na plecy i kilkakrotnie z całej siły uderzył pięścią w twarz, którą zasłaniała kominiarka. Wyrwał się i pobiegł do wyjścia. Jeszcze nigdy tak szybko się nie wspinał. Wyparł włąz z całej siły i wyskoczył na zewnątrz, spoglądając w dół czy napastnik nie podążał za nim. W dole było ciemno. Zaczął biec w kierunku kapliczki, gdy zobaczył światła latarek. Niechybnie mężczyźni z samochodu wracali. Odbił w kierunku starej leśniczówki. Stamtąd znał drogę do klasztoru. Mężczyźni rozdzielili się i zaczęli do niego krzyczeć. Zalewski mimo swoich prawie pięćdziesięciu lat biegł najszybciej jak mógł. Kątem oka zobaczył, że równolegle do niego ktoś biegł. Z tyłu padł strzał. Powoli uświadamiał sobie, że zaraz wpadnie w ich ręce. W ciemności stracił orientację. Adrenalina nie pozwalała mu się zatrzymać. Czuł, że nogi poruszały się szybciej niż sam by tego chciał. W pewnym momencie grunt osunął mu się pod nogami. Wąwóz, który brat Guido pokazywał mu na profilu hipsometrycznym. Kilkakrotnie plecami uderzył o pnie drzew i upadł na ziemię. Spojrzał w górę. Napastnicy zatrzymali się na brzegu. Nie zamierzali kontynuować pościgu. Zalewski mocno poobijany biegł dalej. W pewnym momencie przyszedł sms. Telefon zalogował się w sieci. Zaalarmował Rainera i brata Guido.

Rainer wraz z oddziałem szturmowym skierowali się w skazane przez Zalewskiego miejsce. Obiekt nie figurował na mapach, gdyż tuż po wojnie został zalany, a wejście do niego zakopano. Nadkomisarz swoją wiedzę oparł o relację ojca, który pamiętał o istnieniu schronu zbudowanego w latach trzydziestych. Rano zamierzał wyjaśnić sprawę z władzami powiatu. Całą drogę przeklinał do Zalewskiego. Jak to do cholery możliwe, że nikt przez tyle lat nie sprawdził, czy schronu nie osuszono? Co robiła straż graniczna na patrolach? Zdaniem Zalewskiego przestępcy musieli każdorazowo dobrze maskować wejście. Przedsięwzięcie budziło w nim podziw. Wypompowano wodę, zainstalowano generator prądu i utrzymano

kryjówkę w tajemnicy przed organami administracyjnymi. Przez jak długi czas? Stefan Rainer zamierzał to dokładnie wyjaśnić. Zdjęcia Zalewskiego były nader wyraziste. Widoczna była tablica rejestracyjna i twarze trzech mężczyzn. Dwóch z nich kilka dni wcześniej zostało zatrzymanych przez straż graniczną za kłusownictwo. Pozostawało ustalić personalia trzeciego i być może czwartego. Zalewski po zejściu nie był pewien, ilu ludzi go ściągało. Może było ich tylko dwóch, a ten trzeci został na dole? Rainer wydał polecenie technikom kryminalistyki, aby z szukaniem śladów pościgu wstrzymali się do świtu. Szukanie łuski, ewentualnej dziury po pocisku czy innych dowodów po ciemku było daremne.

Oddział funkcjonariuszy sprawdził dokładnie podziemną budowlę. Nikogo nie zatrzymano. Pracę rozpoczęli technicy, którzy od razu zauważyli na betonowej posadzce ślady krwi. Rainer klasnął z radości i uderzył pięścią kilka razy w ramię Zalewskiego.

- Mamy ich wszystkich! Jeśli był czwarty, to mamy jego DNA i znajdziemy go po obitej gębie. Dobra robota Sławek!

Ten przyglądał się zdjęciom z aparatu w telefonie. Dwóch mężczyzn w skórzanych kurtkach i wojskowych spodniach go nie interesowało, gdyż ich dane miała policja. Z zaciekawieniem przyglądał się trzeciemu. Był pewien, że widział już tą twarz. Mężczyzna był niski. Wtedy zrozumiał, że napastników było czterech. Ten, z którym walczył w schronie był definitywnie wyższy od tego na zdjęciu. Schron był pusty. Nawet generator zniknął.

Po nieprzespanej nocy Zalewski przedłożył bratu Guido wydanie porannej gazety.

- Zobacz Wojtek, teraz kurwa kolegami zostaliśmy. Rainer się wścieknie.

- Widzisz to dzień twojego triumfu. W końcu Lendl przyszedł do ciebie. – gratulował mu spokojnie studiując artykuł. – Tylko nie wiem Sławku, czy zwróciłeś uwagę na pewien szczegół.

Zalewski z uwagą wpatrzył się w szczupłą twarz mnicha.

- Lendl ustalił tutaj, że schron zalano 16 sierpnia 1954 roku. Czy kojarzy ci się z czymś ta data?

- Nie mam pojęcia.

- Pamiętasz nagrobek Bruno Osolinskiego? To nie kapitalizm go zabił. Zmarł 16 sierpnia 1954. Myślisz, że to przypadek?

- Co ty mówisz? Trzeba natychmiast porozmawiać z przeorem, żeby udostępnił archiwum. – podniecony Zalewski aż podskoczył na krześle.

- Spokojnie przyjacielu. Już to zrobiłem. – brat Guido sięgnął do szuflady biurka i wyjął plik dokumentów. – Ten Osolinski nie był zakonnikiem, dlatego nikt z nas o nim nie słyszał. To saper odpowiedzialny za wysadzenie ściany schronu. Za nią miała przebiegać podziemna rzeka, która naturalnie zalałaby budowlę. Te fragmenty pamiętnika przed tobą mówią o tym, że przy wysadzaniu wydarzył się wypadek. Coś poszło nie tak i zginął w eksplozji. Ciała nie znaleziono, a ten grób na naszym cmentarzu jest pusty. Co ciekawe w wydarzeniu tym brali udział Siegfried Stetter, ówczesny burmistrz, ojciec naszego Raymunda i Philip Rainer, którego znałeś. To oni potwierdzili komisyjnie zalanie schronu i śmierć sapera.

- Czyli sugerujesz, że tego schronu w ogóle nie zalano, a ten Osolinski po prostu zniknął?

- Trochę za daleko się chyba posuwasz w swoich przypuszczeniach, ale to możliwe. Powinni to potwierdzić policyjni eksperci. Jeśli schron był zalany, będą ślady na ścianach, a jak pozostał przez te wszystkie lata suchy, to kto wie, co się tam działo. Ostatnio magazynowano tam narkotyki, jak pisze Lendl, a wcześniej?

Zalewski zebrał ze stołu dokumenty i wybiegł. Był tak zaintrygowany, że zapomniał po co właściwie złożył wizytę bratu Guido. W porę sobie przypomniał i zawrócił. Bez pukania wpadł do

pokoju zakonnika, co niesamowicie go irytowało. Kolejny raz pozostawił to bez komentarza i uważnie spojrzął w ekran telefonu, który mu przedłożył.

- Wojtek, kojarzysz tego gościa? Bo ja go skądś znam.
- To Milot. Kuzyn Fajzuli.

Policyjny namiot zastawiał wejście do schronu. Zalewski po drodze kartkował kopie pamiętnika z lat pięćdziesiątych. Autorem był jeden z braci kapucynów, nieznany z imienia. Treść wskazywała, iż podobnie jak brat Roman, zajmował się zbieraniem ziół. Schron opisywał jako miejsce niebezpieczne. Okolice wokół wjazdu były słabo ugruntowane. Stopy zapadały się na miękkim gruncie. Człowiek miał wrażenie, że sufit betonowej konstrukcji mógł nie wytrzymać ciężaru ziemi i zawalić się wciągając go do środka. Poruszanie się wewnątrz było niedogodne. W zależności od pory roku, poziom wody wahał się od kilku centymetrów aż po nawet metr w czasie wiosennych roztopów. Sprowadzona przez prokuraturę firma inżynierska potwierdzała te informacje. Nie stwierdzono jednak, aby tunel został kiedykolwiek zalany całkowicie na dłuższy okres czasu. Brakowało śladów działań minerskich. Obiekt choć zniszczały zachował swoją oryginalną formę. Zalewski z Rainerem zeszli na dół.

- Krew, którą zostawił tu napastnik, nie należy do Milota. Nie mamy tego DNA w bazie. Natomiast w trakcie jego zatrzymania zabezpieczyliśmy broń, z której do ciebie strzelano. Milczy. Oprócz nielegalnego posiadania broni i jej użycia, nic na niego nie mamy. Może prokurator zdecyduje się postawić mu zarzut usiłowania zabójstwa. Narkotyków też u niego nie znaleźliśmy.

- A co ze Stetterem?
- Ten to już w ogóle nabrał wody w usta. Do niczego się nie przyznaje i twierdzi, że ktoś go wrabia. W telefonie, który mu

skradziono miał być rzekomo zapiany kod do alarmu. Złodzieje złamali blokadę i przy użyciu kodu sami weszli do domu w Tiefenbach i spreparowali własne porwanie i ucieczkę.

- Gdybym ci powiedział, że jednym ze złodziei był ten zaginiony Fajzula, to chyba ta teoria nabierałaby sensu, nie?

- Skąd wiesz, że to on? Dlaczego nic wcześniej nie powiedziałeś?

Zalewski spojrzał zakłopotany na Rainera i rozłożył ręce.

- Nie wiem. Po prostu wydaje mi się, że Fajzula chodzi w takiej samej kurtce, jak sprawca napadu.

Nadkomisarz spokojnie zmierzył go wzrokiem. Wyciągnął notes i zaczął pisać. Obaj w milczeniu rozglądali się po schronie, gdy na dół zszedł wysoki blondyn w mundurze i poinformował go, że straż graniczna pilnie szukała z nim kontaktu. Rainer spojrzał na ekran swojego telefonu i bez słowa wyszedł na powierzchnię.

Zalewski skinieniem głowy pozdrowił Zofię, która niezbyt uprzejmym wzrokiem obejrzała się za nim. Zapukał do drzwi brata Guido. Była to niespotykana u niego uprzejmość, ale na zaproszenie do środka nie zamierzał czekać. Zastał go siedzącego przy biurku i bawiącego się medalikiem. Dopiero gdy podszedł bliżej spostrzegł, iż brat Guido przekładał sobie między palcami ten sam medalik z św. Pawłem, jaki dostała Anna Dobrzyńska. Przywitali się zimnymi spojrzeniami. Zalewski stał nieruchomo, dopóki nie został zachęcony gestem, by usiąść na krześle.

- Co robisz z tym medalikiem? Dobrzyńska ci go dała?

- Nie. Kupiłem u nas w centrum w sklepiku z pamiątkami. Jednak masz rację, że to ten sam, jaki dostała matka Jeremiego. – brat Guido swoim zwyczajem w milczeniu podsunął mu kartkę papieru ze zdjęciem. – To jest medalik, jaki dwanaście lat temu otrzymywały

rodziny zaginionych dziewczyn. Rozdawaliśmy je w tym katolickim gimnazjum, do którego chodziły.

- To znaczy, że mamy do czynienia z naśladowcą? – przerwał mu.

- Jeśli dodam, że sprzedawca rozpoznał na zdjęciu Jeremiego, jak kupował dwa takie kilka dni przed zniknięciem, to będziesz miał jeszcze wątpliwości?

- Sugerujesz, że te gamonie upozorowały swoje porwanie?

Pozostawił to bez odpowiedzi. Milczenie przerwał telefon od Dobrzyńskiej. Straż graniczna zatrzymała obu zaginionych w lesie. Obaj zerwali się z miejsca i skierowali na parking. Brat Guido mijając Zofię poinformował ją krótko, iż nie będzie na obiedzie. Zalewski próbował się skontaktować z Rainerem. Jednak jego telefon był cały czas zajęty. Przekraczali już most nad Dunajem, kiedy oddzwonił. Dostali zgodę na obecność przy przesłuchaniu.

Jeremi ścisnął kubek z herbatą przy ogromnym stole w sali konferencyjnej. Zalewski poczuł ulgę, gdyż oznaczało to, iż nie był zatrzymany. W przeciwnym razie trzymano by go w pokoju przesłuchań. Nie było z nim Fajzuli. Wraz z bratem Guido dosiedli się i pokleпали go po ramieniu.

- Twoja mama zaraz tu będzie. Martwiliśmy się o ciebie. Gdzie się podziewaliście?

Nie był skory do rozmowy. Miał czerwoną twarz i pociągał nosem. Co chwilę przeszywały go dreszcze. W tamtej chwili ciężko było stwierdzić czy ze strachu, czy ze zziębnięcia. Gołym okiem było widać, że ostatnie dni spędził w spartańskich warunkach. Poobdzierane dłonie, brudne ubranie i przemoczone, zabłocone buty. Nadkomisarz Rainer zmierzał w ich stronę. Towarzyszyła mu kobieta. Policyjna psycholog. Anna Dobrzyńska spóźniała się.

- Chyba mamy tego, co mu przyłożyłeś w schronie. – zwrócił się nadkomisarz do Zalewskiego. – Potwierdzą to jeszcze badania porównawcze próbek krwi, ale to najprawdopodobniej on na ciebie napadł.

Jeremi co chwilę spoglądał na kogoś innego. Nerwowo przebierał nogami. Brat Guido próbował go uspokoić zapewnieniami, że nic mu nie grozi, choć zdawał sobie sprawę, że jeśli upozorowali swoje porwanie, to bez konsekwencji prawnych się obejdzie. Jego matka miała już dość zmartwień i bez tego. Gdzie ona się podziewała? Zalewski nie mógł wytrzymać z ciekawości.

- Kto to taki?

- Ten jego kumpel z Kosowa.

Z bratem Guido popatrzyli na siebie zszokowani. Nie mogli uwierzyć, że to Fajzula był napastnikiem. Nie było czasu na niedowierzanie, gdyż w tej chwili do sali weszła Anna Dobrzyńska z adwokatem. Po raz drugi przetarli oczy ze zdziwienia, ale tym razem dołączył do nich Rainer. Był to starszy, siwy mężczyzna reprezentujący interesy Raymunda Stettera.

- Co pan tu robi?

- Będę bronił Jeremiego Dobrzyńskiego. – oznajmił ze spokojem.

Obrońca Stettera w porozumieniu z nim zdecydował się bronić Jeremiego. Tylko Jeremiego. Chłopak mógł swoimi zeznaniami uratować dobre imię aresztowanego i zaświadczyć o jego niewinności. Chłopak wyraźnie spokojniejszy powoli opowiadał o planie, jaki opracowali z Fajzulą.

- Wiedziałem, że Raymund Stetter wykorzystywał moją matkę. Zawsze po spotkaniu z nim dwa dni chodziła pijana. - Dobrzyńska ze łzami w oczach opuściła salę konferencyjną. Zalewski poszedł za nią. – Chcieliśmy się na nim odegrać. Miało być tylko upozorowanie porwania, ale kiedy Milot zamordował jego wnuczkę, wpadliśmy na

pomysł, żeby jego w to zrobić. W domu Fajzuli zostawił kiedyś kubek po kawie. Podrzucił go obok zwłok. Nie wiem, skąd mieli włosy.

Rainer wezwał funkcjonariuszy, aby zatrzymali Jeremiego w areszcie dla nieletnich. Zapierał się, że o morderstwie dowiedział się niedawno i nie wiedział, gdzie leżały zwłoki. To jednak nie wystarczyło. Prokurator miał zdecydować o jego dalszym losie. Zalewski z bratem Guido bezradnie patrzyli jak funkcjonariusze wyprowadzali Jeremiego w kajdankach.

- Jednak to ten Milot zamordował Kasandrę. – wymamrotał wycierając czoło w habit.

- Nie jestem pewien. Coś mi tu nie pasuje.

Zalewski wjeżdżał na rozświetlone wschodzącym słońcem wzgórze w Haidenhof. Oślepiały go promienie odbijające się od szyb wieżowców. Zewsząd panowała cisza. Dzieci w szkołach, dorośli w pracy. Pod pomalowanym na żółto blokiem Fajzuli jego matka gorączkowo dyskutowała ze szwagrem. Mężczyzna krępy o urodzie orientальной z silnie wysuniętymi kośćmi policzkowymi, nerwowo gestykulował przed jej twarzą. Milot był bardzo do niego podobny. Zastanawiał się, jak to możliwe, że ubrany w habit mógł zostać wzięty za chrześcijańskiego zakonnik. Jak Kasandra dała mu się zwabić do lasu? Może nie dała się zwabić, a została siłą zaciągnięta do schronu przez Milota przy pomocy dwóch uzbeckich przemytników? Nie mógł pojąć, jak Fajzula mógł pozwolić na to. To on się z nią umówił przy kapliczce i nie przyszedł. Co, jeśli jednak tam był? Pytania tłoczyły się w jego głowie. Ojciec Milota odszedł w dół ulicy. Zalewski przywitał się z kobietą.

- Ma pan jakieś wieści o moim synu? Jakie zarzuty mu grożą?

- Z tego co wiem, to zostanie oskarżony o utrudnianie pracy policji, kierowania śledztwa na fałszywe tory i być może udowodnią mu napad na Stettera. Jeremi się z nim dogadał. Może i jemu da szansę ze względu na przyjaźń z Kasandrą.

- Oby. Kochał ją. Był bardzo zazdrosny o Milota.

- Słucham? Kasadra spotykała się z pani siostrzeńcem?

Zalewski wyjął z torby notes. Miał zapisaną ostatnią rozmowę Kasandry, którą policja odzyskała z jej komunikatora. Przy kapliczce kręcił się mnich, ale wyraźnie odpowiedziała Fajzuli, że nie widziała jego twarzy. Skoro spotykała się z Milotem, to po co ten miałby się przebierać? Dlaczego ją zabił? Jego rozmyślania przerwał telefon od redaktora Lendla. W gruzowisku po fabryce robotnicy odnaleźli ludzkie szczątki.

Brat Guido nie miał w zwyczaju oglądania telewizji, ale uprzedzony przez Zalewskiego o sensacyjnych wydarzeniach, nie omieszkął włączyć odbiornika. Punktualnie w południe miała zacząć się specjalna konferencja prasowa miejskiej policji. W gruzach fabryki mebli odnaleziono trzy, kompletne szkielety młodych dziewczyn. Badania DNA potwierdziły, iż były to zaginione przed dwunastoma laty uczennice z gimnazjum katolickiego. Nadkomisarz Rainer ogłaszał właśnie policyjny sukces, gdy w zakonniku zebrała się niespodziewanie złość. Przypomniawszy sobie tamten czas i człowieka z ekranu telewizora. Przyjeżdżał do klasztoru dwa razy dziennie, niekiedy późno wieczorem. Szkalował jego i innych braci. Był zajadły jak wściekły pies. Opuścił dopiero po interwencji biskupa. Fabryka mebli została zamknięta rok po zaginięciach. Zalewski z Lendlem ustalili, że ostatnim dyrektorem był tam ojciec nadkomisarza Philip. Ten sam, który zaświadczył o zalaniu schronu, będącego tajną bazą przemytników i przestępców wszelkich specjalizacji. Brat Guido nie przeklinał. Dla komisarza postanowił złamać zasadę. Był przekonany,

że ten wiedział cały czas o winach swego ojca, a przynajmniej go podejrzewał. Policja szukała zaginionych dziewczyn w całej Pasawie, tylko nie w fabryce. Philip Rainer nie żył już od dziewięciu lat. Zmarł na nowotwór żołądka. Nie było dowodów świadczących przeciwko niemu. Brat Guido uklęknął i zaczął modlić się za dusze zmarłych dziewczyn. Odnalezienie ich szczątków przyniosło ulgę rodzinom, ale i zakonnikom, którzy przez lata żyli podejrzani o te zbrodnie. Skończył modlitwę i ponownie spojrzał na telewizor. Nadkomisarz Stefan Rainer ogłosił przejście na wcześniejszą emeryturę.

Maszerowali w milczeniu. Jesienne liście miejscami sięgały im ponad kostkę. Przez leśną gęstwinę przebijały się płomienie zniczy. Stały ich dziesiątki pod pozostałościami leśniczówki. Nad nimi klęczała postać w białym habicie, która na odgłos rozgarnianych liści uniosła głowę i spojrzała w ich kierunku. Brat Guido powstał i rozłożył szeroko ręce, by objąć Jeremiego. Chwilę trwali w uścisku. Zalewski położył znicz na ziemi i podpalił.

- Co on jej zrobił? – przerwał zadumę Jeremi.

Zalewski popatrzył na brata Guido i poczekał na jego przyzwolenie. Nie wiedział, jak zacząć. Chłopak po spędzeniu kilku dni w schronie, potem w areszcie dla nieletnich i utracie telefonu komórkowego, nie miał dostępu do aktualnych informacji.

- Fajzula ukradł z klasztoru habit. Przebrał się i umówił z Kasandrą pod kapliczką. Ona nie poznała go w przebraniu. Zadzwoił po tych uzbeckich przemytników, którzy cię gonili i zatargali ją do schronu.

- To bydlak. – zezłościł się Jeremi. – Trzymali ją cały czas w schronie, a kazał mi tu po lesie tunelu szukać i jeszcze zaaranżował tą pokazówkę z Uzbekami. Czy oni ją...? – głos tak mu zadrżał, że nie mógł dokończyć zdania. Zalewski złapał go za ramię i spuścił głowę. Chłopak rozplakał się. Miał wyrzuty sumienia, że zdradził kolegę i zdecydował się pójść na ugodę ze Stetterem. W tej chwili był już przekonany, iż postąpił słusznie. – Co było dalej?

- Fajzula powiedział, że ją wypuści. Przyprowadził ją tutaj i udusił sznurem. Jej porwane ubrania podrzucił tam w ruinach, kubek jej dziadka kawałek dalej, a na jej ciele umieścił jego włosy. Reszty szczegółów nie powinienś znać.

- To co ta dziewczyna przeszła przed śmiercią. Nawet nie chcę o tym myśleć. To ja znalazłem ją tutaj. - wtrącił zadumany brat Guido.

- Myślicie, że on to zrobił z zazdrości?

- Psycholog sądowy stwierdził u niego osobowość dyssocjalną. Podłożem była zazdrość, ale Uzbegy kazali mu ją uciszyć, a on nie miał skrupułów. Chodźmy już stąd. – dał sygnał jak do wymarszu Zalewski. – Wiem, że nie rozmawiasz z mamą, ale na weekend zabieram was do Wiednia. Ona zawsze o tym marzyła.